

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos *weekend*

Piątek
12 sierpnia 2022
nr 61 (LXXVII)
cena: 17 Kč



REPORTAŻ
TU DZIECI
MAJĄ BYĆ SZCZĘŚLIWE
STR. 4



PODRÓŻE
W CIENIU
MATTERHORNU
STR. 8



SPORT
PODWÓJNE DERBY
NA POCZĄTEK
STR. 13



Numery zostały rozdane. Kto chce zostać senatorem?

WYDARZENIE: W jesiennych wyborach senackich wystartuje w okręgu wyborczym nr 73, obejmującym głównie trzyniecko-jabłonkowską część powiatu frydecko-misteckiego oraz Czeski Cieszyn i Kocobędz, sześcioro kandydatów. We wtorek wylosowano ich numery.

Beata Schönwald

O miejsce w Senacie na najbliższe sześć lat w okręgu wyborczym nr 73 walczyć będzie pięciu mężczyzn i jedna kobieta. Urzędujący obecnie senator Jerzy Cieñciała nie będzie ubiegać się o reelekcję. Ponownie spróbuje natomiast sił w polityce senator w latach 2010-2016 Petr Gawlas z Jabłonkowa, który w tegorocznych wyborach startuje jako bezpartyjny z listy Niezależnych. W swoim mieście rodzinnym będzie miał rywala, Petra Hamroziego, członka Ruchu NEJ, który w Jabłonkowie znany jest m.in. jako dyrektor miejscowego Muzeum Biblii i brat burmistrza.

Osobą z długoletnim politycznym doświadczeniem, która będzie się starać sforsować bramy Senatu, jest również Stanisław Folwarczny z Czeskiego Cieszyna. Wyborcom jest dobrze znany jako wicehetman województwa morawsko-śląskiego ds. szkolnictwa i sportu, były zastępca burmistrza Czeskiego Cieszyna, wcześniej dyrektor czeskokocieszyńskiej polskiej szkoły podstawowej, a także jako działacz społeczny związany głównie z To-

warzystwem Nauczycieli Polskich w RC, ale też członek innych polskich stowarzyszeń. Folwarczny, będąc kandydatem koalicji ODS, KDU-ČSL i TOP 09 oraz członkiem partii obywatelskich demokratów, jest jedynym jasno określonym prawicowym kandydatem na senatora w 73. okręgu wyborczym.

Opozycyjne ugrupowania ANO i ČSSD wystawiły tym razem wspólnego kandydata. Jest nim bezpartyjny lekarz medycyny Zdeněk Matušek z Trzynieca. Za kandydata ze skrajnie lewicową przeszłością można natomiast uznać Daniela Pawlasa, byłego członka partii komunistycznej, z ramienia której przez dwa lata pełnił funkcję prezydenta miasta Hawierzowa oraz przez jedną kadencję, do ub. roku, był posłem Parlamentu RC. W jesiennych wyborach senackich startuje już jednak jako bezpartyjny z listy DOMA.

Hawierzowianin Pawlas nie jest jedynym kandydatem na senatora z miejscem zamieszkania poza okręgiem wyborczym, który chce zasiąść w izbie wyższej parlamentu. W podobnej sytuacji jest emerytka Gina Horyłowa z Czeladnej, bezpartyjna kandydatka partii BOS.

Tegoroczne wybory do Senatu RC odbędą się w tym samym terminie, co wybory do samorządów



• Tegoroczne wybory do Senatu RC odbędą się w tym samym terminie, co wybory do samorządów gminnych, w piątek i sobotę 23-24 września.
Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

gminnych, w piątek i sobotę 23-24 września, i dotyczyć będą tradycyjnie tylko 27 okręgów wyborczych z wszystkich 81. W sytuacji, gdy żaden z kandydatów nie zdobędzie ponad 50-procentowego poparcia,

zostanie ogłoszona druga tura, w której pojedynek na głosy stoczy dwóch kandydatów z najlepszym wynikiem.

Osoba, która chce ubiegać się o miejsce w czeskim Senacie, musi

skończyć 40 lat najpóźniej w drugim dniu wyborów. Aby zagłosować na senatora, wystarczy natomiast tak samo jak w każdych innych wyborach osiągnąć pełnoletność. ▲

Kto jaki ma numer?

- ① DANIEL PAWLAS, 46 LAT, HAWIERZÓW
- ② STANISŁAW FOLWARCZNY, 59 LAT, CZESKI CIESZYN
- ④ ZDENĚK MATUŠEK, 44 LATA, TRZYNEC
- ⑤ GINA HORYŁOWA, 64 LATA, CZELADNA
- ⑥ PETR HAMROZI, 41 LAT, JABŁONKÓW
- ⑦ PETR GAWLAS, 60 LAT, JABŁONKÓW

REKLAMA

MASAŻE
FIZJOTERAPIA
KOSMETYKA
MANICURE
PEDICURE

WYKORZYSTAJ
SWÓJ BENE-FIT!



sport vitality

+420 736 626 848

ZDANIEM... Łukasza Klimanię



klimaniec@glos.lve

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Prawda? To jedno z najprawdziwszych powiedzeń, z którym trudno dyskutować. Towarzyszyło mi podczas urlopowego wyjazdu nad Bałtyk, gdzie wybraliśmy się z rodziną pociągiem, zabierając oprócz bagażu wózek inwalidzki – syn przed wyjazdem złamał nogę i nie było szans, by duże odległości pokonywał kuśtykając o kulach. Sześć dni wystarczyło, by boleśnie przekonać się, że z likwidowaniem barier architektonicznych i tworzeniem udogodnień dla osób niepełnosprawnych (lub rodziców z dziećmi w wózkach) nie jest wystarczająco dobrze.

Przykład pierwszy. Przebudowywana stacja kolejowa w Czechowicach-Dziedzicach. Nowe perony powstają od kilkunastu miesięcy. I choć jeden jest już gotowy, to osoba na wózku (lub rodzic z dzieckiem w wózku) nie ma szans do niego się dostać! Skandalem i głupotą trzeba nazwać pomysł wybudowania tunelu ze schodami prowadzącymi na peron bez żadnej możliwości dojazdu wózkami. Pani w kasie przeprosza, bezradnie rozkłada ręce. – Z osobą w wózku na peron pan nie wjedzie – mówi. Cóż więc robić? Dziecko kuśtyka na jednej nodze, a rodzice z wózkiem pod pachą najpierw schodzą do tunelu, a następnie wdrapują się po schodach na peron. Docelowo będzie winda. Ale co, kiedy jej mechanizm się zepsuje? Wtedy znów zaczną się schody.

Przykład drugi. Gdańsk. Po wyjściu z pociągu windą zjeżdżamy z peronu na poziom -1 prowadzący do dworca. Ale gdy chcemy wydostać się do miasta, okazuje się, że jedyna winda jest nieczynna. Awaria. Pozostają oddalone o kilkadziesiąt metrów schody z „torami” dla wózków. Jest stromo, pchanie wózka to spory wysiłek. Ale jakoś trzeba dać radę.

Przykład trzeci. – Oto mój wróg – mówi syn przed wejściem do jednego ze sklepów, wskazując na prowadzące do niego schody (sześć stopni). To samo powtarza, gdy jadąc wózkami po chodniku i zbliżając się do przejścia dla pieszych trzeba pokonać krawężnik – niby niższy od tych wzdłuż jezdni, ale jednak na tyle wysoki, by osoba na wózku miała kłopot z przejechaniem na drugą stronę ulicy. Do tego dodajmy wyłożone płyty chodnikowe, po których jazda wózkami to udręka.

Wybrałem tylko te jaskrawo negatywne przykłady. Co nie znaczy, że nie dostrzegam mnóstwa już wykonanej pracy na rzecz udogodnień dla osób niepełnosprawnych (lub rodziców z dzieckiem w wózku). Urzędy, instytucje kultury, restauracje dbają o to, by osoby w wózkach mogły komfortowo dostać się do środka. Widziałem ławki z wydzielonym w środku miejscem dla osoby w wózku. Jednak – jak wspominałem – punkt widzenia zależy od punktu siedzenia, a wakacyjne doświadczenia pokazały, że wciąż jest wiele do zrobienia.

CYTAT NA DZIS

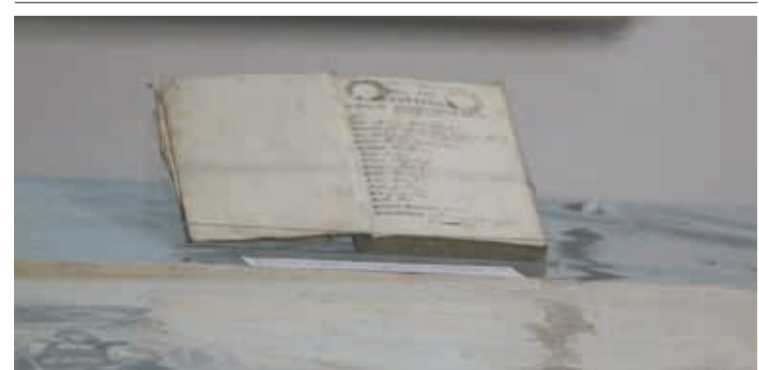


Igor Bruzi,

wiceburmistrz Bogumina

Stowarzyszenia i kluby przeżywają trudny czas. Koronawirus dał się im we znaki. A gdy złapały oddech po złagodzeniu restrykcji, nadszedł kryzys energetyczny i wzrosty cen. Dla wielu z nich może to oznaczać likwidację. Jednocześnie odnoszą sukcesy, opiekują się dziećmi i młodzieżą. Dlatego nie pozwolimy, by upadły

W OBIEKTYWIE...



• Ostatnie spotkanie w ramach cyklu „Cymelia i osobliwości Książnicy Cieszyńskiej” poświęcone było cechom ziemskim. Wykład „Cechy cieszyńskie w świetle dokumentów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego” poprowadzi Aleksandra Golik-Prus. Omówiła m.in. skomplikowaną drogę do uzyskania tytułu majstra. (Ox.pl)

DZIS...

12

sierpnia 2022

Imieniny obchodzą:

Klara, Lech
Wschód słońca: 5:13
Zachód słońca: 20:08
Do końca roku: 141 dni
(Nie)typowe święta:
 Międzynarodowy Dzień Młodzieży, Światowy Dzień Stonia
Przyszłowiec:
 „Od świętej Klary są już ładne dary”

JUTRO...

13

sierpnia 2022

Imieniny obchodzą:

Diana, Hipolit, Kasjana
Wschód słońca: 5:15
Zachód słońca: 20:06
Do końca roku: 140 dni
(Nie)typowe święta:
 Międzynarodowy Dzień Osób Leworęcznych
Przyszłowiec:
 „Gdy gęś chodzi w sierpniu po lodzie, to w listopadzie chodzi po wodzie”

POJUTRZE...

14

sierpnia 2022

Imieniny obchodzą:

Euzebiusz, Maksymilian
Wschód słońca: 5:17
Zachód słońca: 20:04
Do końca roku: 139 dni
(Nie)typowe święta:
 Dzień Energetyka
Przyszłowiec:
 „Gdy z początku sierpnia skwar trzyma, zwykle bywa długa i śnieżna zima”

POGODA

piątek

dzień: 18 do 24°C
noc: 18 do 14°C
wiatr: 1-4 m/s

sobota

dzień: 18 do 24°C
noc: 20 do 16°C
wiatr: 2-5 m/s

niedziela

dzień: 17 do 24°C
noc: 21 do 18°C
wiatr: 2-3 m/s

Woda na wyciągnięcie ręki

Województwo morawsko-śląskie wraz z poszczególnymi gminami przygotowuje projekt, w ramach którego zostaną wybudowane trzy pomosty pływające. Jeden z nich powstanie na terenie Karwińskiego Morza, kolejne dwa na zaporze Větrkovic i na Śląskiej Harcie.



• Realizacja projektu rozpocznie się po podpisaniu umów z wszystkimi zaangażowanymi stronami i wyłonieniu wykonawców w przetargu. Planowane zakończenie prac ma nastąpić w drugiej połowie przyszłego roku. Fot. MSK/mat, architekta

Jakub Czepiec

Pomosty będą przyciągały turystów nie tylko z naszego województwa. Stworzyliśmy już dokumentację projektową, w której wytypowaliśmy trzy miejsca w naszym regionie, które mają

potencjał – powiedział Jan Krkoška, wicehetman województwa morawsko-śląskiego ds. turystyki i rozwoju regionalnego.

Zaprojektowanie pomostów zlecono architektowi Jiřiemu Halfarowi. – Spodobał mi się motyw stworzenia miejsca dla relaksu nad wodą. Inspiracje naturą uwidaczniają się zarówno w kształcie ławki nazwanej gniazdem,

jak i w całym pontonie przypominającym łodygę – wyjaśnił Halfar.

Według zależeń projektu, pomosty powinny zostać zbudowane przez miasta Koprzywnica, Karwinę oraz mikroregion Śląska Harta, a następnie być przez nie utrzymane. Województwo morawsko-śląskie podpisze z nimi porozumienie o współpracy. – Na podstawie

tych memorandów przekażemy naszym partnerom gotową dokumentację projektową. Jesteśmy też gotowi partycypować w kosztach – zapewnił Krkoška. Partnerem przy budowie pływającego mola na zaporze Větrkovic będzie ponadto firma Tatra Trucks. Koszty budowy jednego obiektu szacowane są na około 2 mln koron.

(sch)

Ulotkami w spóźnienia

Koleje Czeskie rozpoczęły nową kampanię informacyjną. W jej ramach wyjaśniają pasażerom m.in., w jaki sposób prace modernizacyjne na kolei wpływają na czas odjazdów i przyjazdów pociągów. Największy czeski państwowy przewoźnik kolejowy poprzez taką kampanię stara się stuzić emocje podróżnych, którzy są niezadowoleni z kolejnych opóźnionych pociągów.

Jak twierdzą przedstawiciele Kolei Czeskich, odpowiedzialność za spóźnienia nie zawsze ponosi tylko przewoźnik, ale także Zarząd Infrastruktury Kolejowej (ZIK). Dlatego w pociągach spółki

zaczęły się pojawiać m.in. ulotki informacyjne, w których pasażerowie znajdują informacje o pracach budowlanych, jakie aktualnie trwają na czeskiej kolei.

„Zarząd Infrastruktury Kolejowej modernizuje linie kolejowe tak, byśmy my – przewoźnicy – mogli w przyszłości jeździć szybciej i niezawodnie” – czytamy w tekście ulotki.

Jak informuje rzeczniczka Kolei Czeskich, Vanda Rajnochowa, klientom łatwiej się zrozumieć ew. komplikacje, kiedy znają ich powód.

– Ulotki są tylko jednym ze sposobów komunikacji z pasażerami, którym chcemy wyjaśniać kwestie

wplywu remontów na czas naszych połączeń – tłumaczy Rajnochowa. Dodaje, że taka forma komunikacji uzupełnia dostępne już informacje w aplikacji Můj vlak, czasopiśmie ČD czy na stronie internetowej przewoźnika.

Na swoim portalu spółka informuje też teraz o powodach spóźnienia, umieszczając adnotację np. dotyczące błędów pracownika Zarządu Infrastruktury Kolejowej.

Jak pisze portal internetowy Zdopravy.cz, czeszy przewoźnicy nie unikają krytyki ZIK. Powodem jest przede wszystkim zła koordynacja czasowych wyłączeń linii kolejowych z ruchu oraz tras objazdowych. (szb)

REKLAMA

WYPRÓBUJ ENYAQ COUPÉ RS IV

MAJ DAY iv

13. 8. 2022 Wędrzynia

Twój autoryzowany partner: SKODA
 KARIREAL s.a.
 Frydecka 272, 730 01 Třezniew
 Tel.: +420 558 996 113
 www.karireal.cz

Ck-172

W SKRÓCIE

»Olza« łączy tańcem



Pierwszoklasiści, którzy od września rozpoczną naukę w szkołach średnich na Zaolziu, będą mogli pod koniec wakacji wziąć udział w obozie adaptacyjnym „Taniec łączy”. Drugą edycję imprezy od 26 do 27 sierpnia w Domu PZKO organizuje w Gutach Zespół Pieśni i Tańca „Olza”. Jak podpowiada sama nazwa, motywem przewodnim całego projektu jest taniec. – Pomysł na taką imprezę zrodził się w głowach naszych członków, którzy doskonale wiedzą, że taniec potrafi łączyć ludzi – przyznał w rozmowie z „Głosem” kierownik zespołu Roman Kulhanek. Grupa z Czeskiego Cieszyńa postanowiła zadbać o integrację absolwentów polskich szkół podstawowych i jednocześnie zaprezentować im, jak taneczki rozwijają swoją folklorystyczną pasję. Organizatorzy przygotowali zarówno zajęcia integracyjne, jak i taneczne, których jednak – jak twierdzą – nie trzeba się bać. Chętni, co potwierdzają uczestniczki poprzedniej edycji, nie muszą być zaawansowanymi tancerkami. – Wcześniej nie myślałam nigdy o folklorze. A ta impreza zarażała mnie tańcem. Ale nie chodzi tylko o sam taniec, ważne są przyjaźnie w grupie i miło spędzony czas – mówi tancerka i uczestniczka poprzedniej edycji, która odbyła się w 2019 roku, Joanna Smiga. Więcej informacji o projekcie i zgłoszeniach można znaleźć na stronie internetowej olza.info/taniec-łączy. (kub)

Kolejny wzrost

W Czechach znów odnotowano wzrost rocznej stopy inflacji. Jej obecna wartość to 17,5 proc., co stanowi zmianę w stosunku do czerwca o 0,3 proc. Najwięcej podrożały artykuły spożywcze i energia. W porównaniu z poprzednim miesiącem chodzi o 1,3-proc. wzrost. Ceny towarów w lipcu w ujęciu rocznym wzrosły o jedną piątą, z kolei w sektorze usług CzuS podaje 14-proc. wzrost. Najbardziej podrożały artykuły spożywcze, napoje i opłaty za energię. Ceny mąki wzrosły prawie o dwie trzecie, chleba o 30 proc. Mleko pasteryzowane półtłuste podrożało w skali roku o dwie piąte, masło o ok. 61 proc., olej o dwie trzecie. Ponad 30-proc. skok zaliczyły ceny za energię elektryczną, z kolei gaz zdrożał o 59,8 proc. a paliwa stałe o 41,1 proc. Więcej trzeba zapłacić za mieszkanie – koszty opłat za mieszkania własnościowe wzrosły o ponad 19 proc., wynajem o 5 proc. Opłaty za ciepło i wodę podrożały o 20 proc. Niewielki spadek cen zanotowano wśród warzyw, np. ceny ziemniaków spadły o 13,6 proc. (szb)

Jeszcze o historii kościoła w Markłowicach

We wtorkowym artykule dotyczącym remontu kościoła pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Markłowicach Dolnych (s. 2.-3.) pojawiła się nieścisłość dotycząca historii prac renowacyjnych w świątyni. Zwrócić

Pieniądze na dziecko

Od poniedziałku 15 sierpnia rodziny, których dochód nie przekroczył w sumie miliona koron (brutto), będą mogły zawnioskować o jednorazowy dodatek w wysokości 5 tys. koron. Wystarczy wypełnić formularz online lub ew. odwiedzić punkty Czech POINT w urzędach.

Czeski rząd uchwalił dodatek na dziecko początkiem czerwca, aby załagodzić skutki inflacji rodzinom z niskimi i średnimi przychodami. Chęci otrzymania wsparcia finansowego nie muszą zgłaszać osoby, które już pobierają regularnie inne dotki na dzieci – nowy jednorazowy zasiłek otrzymają automatycznie.

Pozostałe osoby mogą skorzystać z dwóch możliwości wnioskowania. Pierwsza to wypełnienie formularza elektronicznego, który będzie dostępny na stronie czeskiego Mi-

nisterstwa Pracy i Spraw Socjalnych od 15 sierpnia. Do zgłoszenia online konieczne jest posiadanie profilu zaufanego obywatela (Mobilní klíč eGovernmentu, Bank iD lub Datová schránka).

Druga możliwość to osobista wizyta w jednym z punktów Czech POINT mieszczących się w urzędach wojewódzkich, miejskich czy gminnych. Od 1 października wyślą wniosek do rodziny, które nie wniosły wniosku wcześniej w Czech POINT-ach na poczcie.

Otrzymanie dotku nie jest determinowane zatrudnieniem. 5 tys. koron na każde dziecko otrzymają też osoby przebywające na urlopie macierzyńskim, wychowawczym, bez pracy oraz przedsiębiorcy. Jedynie warunki to dochód nieprzekraczający 1 mln koron brutto oraz wiek dziecka do 18 lat. (szb)

Tu dzieci mają być szczęśliwe

W tym tygodniu w jednym z ośrodków wypoczynkowych w Mostach koło Jabłonkowa wakacje spędzają dzieci z Ukrainy. Korzystają z atrakcji, które oferuje im program obozu oraz najbliższa okolica. Przy okazji ośmieszają się z językiem polskim. Od września będą bowiem kontynuować naukę w polskich szkołach w regionie.

Beata Schönwald

Ten obóz powstał z potrzeby duszy i potrzeby serca. Kiedy byliśmy świadkami pierwszej fali uchodźców z Ukrainy, każdy starał się jakoś pomóc. Ja też chciałam. Nie mam co prawda zbyt zasobnego portfela, potrafię jednak – i od lat to robię – organizować obozy dla dzieci. Postanowiłam więc, że pójdę tą drogą i zorganizuję jeden dodatkowy obóz dla dzieci z Ukrainy, które uczęszczają do naszych polskich szkół – przybliżyła Renata Czader. Będąc przewodniczącą stowarzyszenia działającego na rzecz dzieci niepełnosprawnych i ich rodzin „Nigdy nie jesteś sam”, ma długoletnie doświadczenie z organizowaniem wypoczynku dla dzieci i młodzieży. Wyznaje bowiem zasadę, że „wszystkie dzieci są nasze” i dlatego warto poświęcić im swój czas i energię.

Składki poszły na obóz

Bardzo szybko od pomysłu Renata Czader przedstawiła w Centrum Pedagogicznym dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Czeskim Cieszynie ideę zorganizowania obozu dla ukraińskich uchodźców uczących się w polskich szkołach. Instytucja ta postanowiła pomóc kadrowo, w postaci czegoś nauczycielki Barbara Kubiczek i Ilona Hudeczek zapewniają obecnie opiekę uczestnikom pobytu. Pieniądze też się znalazły. Większość kosztów udało się pokryć ze składek Towarzystwa Nauczycieli Polskich i jego Klubu Nauczycieli Emerytów.

– Zdecydowaliśmy, że tegoroczne składki członkowskie przeznaczymy właśnie na ten cel. Uważam, że to dobry rodzaj pomocy, z której skorzystają zarówno dzieci z Ukrainy, jak i ich rodzice – potwierdza Barbara Kubiczek, metodyczka języka polskiego w Centrum Pedagogicznym, a także członek Zarządu TNP. O resztę funduszy zadbała Renata Czader, korzystając z kontaktów, jakie stowarzyszenie „Nigdy nie jesteś sam” utrzymuje ze sponsorami.

– Przygotowania do obozu rozpoczęliśmy z dużym wyprzedzeniem. Wysłałyśmy do wszystkich polskich szkół e-maila z informacją, że przygotowujemy taki wakacyjny pobyt. Zasady uczestnictwa przetłumaczyłyśmy na języki rosyjski i ukraiński oraz zorganizowałyśmy spotkania z rodzicami. Odwiedziliśmy prawie każdą rodzinę, z pozostałymi spotkałyśmy się w szkole w Czeskim Cieszynie. To było ważne, byśmy nie były dla nich anonimowymi osobami – przekonuje Barbara Kubiczek. Dla niektórych mam wysłanie dziecka lub dzieci na obóz było bowiem nowym, nieznanym dotąd doświadczeniem. W realiach obcego kraju – tym bardziej trudnym. W efekcie udział zgłosiło 16 dzieci w wieku 7-14 lat z polskich szkół podstawowych w Błędowicach, Czeskim Cieszynie, Sibicy, Gródku i Wędrynie.



• Wyjście w góry było dla wielu dzieci nowym doświadczeniem. Fot. ILONA HUDECZEK

Każdy tu jakoś pomaga

Nie będzie przesadą, jeśli napiszę, że ukraińskie dzieci na obozie w Mostach koło Jabłonkowa mają wszystko to, czego dusza zapagnie. Pensjonat z ogrodem, całodzienne wyżywienie i ani chwili na nudę.

– Korzystamy ze sprawdzonego ośrodka, w którym od lat organizują również obozy dla dzieci niepełnosprawnych. Właściciele robią tu kadrowo, w rezultacie czego nauczycielki Barbara Kubiczek i Ilona Hudeczek zapewniają obecnie opiekę uczestnikom pobytu. Pieniądze też się znalazły. Większość kosztów udało się pokryć ze składek Towarzystwa Nauczycieli Polskich i jego Klubu Nauczycieli Emerytów.

– Zdecydowaliśmy, że tegoroczne składki członkowskie przeznaczymy właśnie na ten cel. Uważam, że to dobry rodzaj pomocy, z której skorzystają zarówno dzieci z Ukrainy, jak i ich rodzice – potwierdza Barbara Kubiczek, metodyczka języka polskiego w Centrum Pedagogicznym, a także członek Zarządu TNP. O resztę funduszy zadbała Renata Czader, korzystając z kontaktów, jakie stowarzyszenie „Nigdy nie jesteś sam” utrzymuje ze sponsorami.

– Przygotowania do obozu rozpoczęliśmy z dużym wyprzedzeniem. Wysłałyśmy do wszystkich polskich szkół e-maila z informacją, że przygotowujemy taki wakacyjny pobyt. Zasady uczestnictwa przetłumaczyłyśmy na języki rosyjski i ukraiński oraz zorganizowałyśmy spotkania z rodzicami. Odwiedziliśmy prawie każdą rodzinę, z pozostałymi spotkałyśmy się w szkole w Czeskim Cieszynie. To było ważne, byśmy nie były dla nich anonimowymi osobami – przekonuje Barbara Kubiczek. Dla niektórych mam wysłanie dziecka lub dzieci na obóz było bowiem nowym, nieznanym dotąd doświadczeniem. W realiach obcego kraju – tym bardziej trudnym. W efekcie udział zgłosiło 16 dzieci w wieku 7-14 lat z polskich szkół podstawowych w Błędowicach, Czeskim Cieszynie, Sibicy, Gródku i Wędrynie.

German i Kazimir

To najstarsi uczestnicy obozu w Mostach koło Jabłonkowa. German (z lewej) pochodzi z Dniepru, obecnie mieszka w Czeskim Cieszynie. Kazimir przyjechał z Odessy i mieszka w Gródku. German podkreśla, że nauczycielka w szkole w Czeskim Cieszynie w dwa miesiące nauczyła go języka polskiego. Dzięki temu tłumaczy pozostałym uczestnikom obozu to, czego nie zrozumieli po polsku. Podobnie Kazimir uważa, że polski nie jest trudny. I rzeczywiście, rozumie każde moje słowo. Dzięki temu dowiaduję się, że ten obóz jest naprawdę fajny.



• Uczestnicy obozu wykonują bransoletki z perełek. Ich pracy przygląda się wolontariuszka Agata Polok. Fot. BEATA SCHÖNWARD

jest to dla mnie szansa nauczyć się czegoś nowego, poznać nowych ludzi – mówi Agata Polok. Jednym z powodów, dla których zdecydowała się tutaj przyjechać, jest ten, że chodzi o pracę z dziećmi z Ukrainy. – Zawsze chciałam jakoś pomóc i myśleć, że taki wolontariat jest dobrą drogą pomocy ukraińskim uchodźcom – dodaje. Przysnaje, że po całym dniu czuje się co prawda trochę zmęczona, jednak tak samo jak jej podopieczni ona również świetnie się tutaj bawi.

Przygoda goni przygodę

Organizatorki wychodzą z założenia, że na tym obozie chodzi głównie o to, by dzieci były zadowolone i szczęśliwe. Temu mają służyć wszystkie zajęcia, wycieczki, zabawy oraz codzienna porcja lodów. – Poniedziałek rozpoczęliśmy od integracji, czemu dopomógł fakt, że w tym dniu akurat jeden



• Po przyjeździe dzieci malowały koszulki. Fot. ILONA HUDECZEK



z uczestników obchodził 14. urodziny. Świętowaliśmy je hucznie, a dzieci nauczyły się przy okazji polskiego „Sto lat!”. Jeszcze tego samego dnia zwiedziliśmy okolicę, poszliśmy na plac zabaw koło dworca kolejowego, a w pobliskiej cukierni zjedliśmy lody. Natomiast po południu było malowanie koszulek, a wieczorem letnie kino oraz dołowe zabawy – wymienia Barbara Kubiczek.

We wtorek z kolei dzieci poszły w góry, co dla wielu było nieznanym dotąd przeżyciem. Wszystkie jednak zdobyły Girową. Po południu natomiast „szalały” w mosteckim parku wodnym. Zdaniem opiekunki, słowo „szalały” jest tutaj jak najbardziej na miejscu. Jak bowiem zaznaczają, dzieci są bardzo aktywne i mają wręcz niespożyty energię. Temu odpowiada program obozu – w środowe przedpołudnie wykonywanie bransoletek z ko-



• Po przyjeździe dzieci malowały koszulki. Fot. ILONA HUDECZEK

ralików i wyjście na trampolinę, a po południu wycieczka pociągiem do stadniny koni w Bystrzycy oraz wieczorny pokaz psiej drużyny grającej w piłkę. – Prócz tego w planie mamy jeszcze np. zwiedzanie mosteckich szańców, nocną ścieżkę odwagi, szukanie skarbu czy robienie prezentów z kamyków – dodają organizatorki.

Choć na tym obozie nie ma czasu na bawienie się smartfonem, są momenty, kiedy jego uczestnicy biorą do ręki komórki i przez opiekunów jest to mile widziane. – Żeby dzieci nie czuły się odcięte od swoich rodzin, a rodzice mogli się dowiedzieć, jak im się powodzi, po kolacji wyznaczaliśmy czas na kontakt z domem, tzw. pół godziny dla rodzinki – dowiaduje się podczas mojej śródowej wizyty.

Do dzieci mówią po polsku

Obóz w Mostach koło Jabłonkowa to taka mała wieża Babel. Dzieci mówią tu po rosyjsku lub ukraińsku, ich opiekunki po polsku. – Celem tego obozu nie jest edukacja, ale stworzenie takiej atmosfery, żeby dzieci poczuły wakacje. Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że zwracając się do nich po polsku codziennie od godziny osmej do dwudziestej trzeciej, pozwalamy im słuchać się z tym językiem. A w nauce języka obcego właśnie bardzo ważne jest osłuchanie się – uważa metodyczka języka polskiego.

– W czasie tego pobytu staramy się naszych ukraińskich podopiecznych wdrażać w naszą kulturę, pokazywać, co dzieje się na naszych obozach. We wtorek zorganizowałyśmy więc ognisko ze śpiewem i piąsmi. Na pożegnanie, kiedy rodziny przyjadą tu odebrać swoje pociechy, chcemy je jeszcze powtórzyć – dodaje Renata Czader. ▲

Pod Babią Górą dzieci nigdy nie chodziły w stroju

Górale babiogórscy to najmniejsza grupa etnograficzna wśród górali polskich, zamieszkująca zaledwie kilka wsi. Chociaż mało znana, posiada swoje zwyczaje, obrzędowość, rzemiosło, a także... strój. Jaki on jest, jakim ulegał wpływom, kto i jak powinien go ubierać, to pytania, które często przekraczają granice jednego regionu. Razem z Regimą Wicher będziemy szukać na nie odpowiedzi.

Beata Schönwald

Regina Wicher z babiogórską tradycją i folklorem spotyka się od dziecka. Jest kierowniczką Zespołu Regionalnego „Juzyna” z Zawoi, wspóautorką książek z zakresu etnografii górali babiogórskich, a na co dzień pracowniczką Babiogórskiego Centrum Kultury im. dr Urszuli Janickiej-Krzywdy w Zawoi. Do Domu PZKO w Jablonkowie przyjechała jako znawca tematu, jakim jest babiogórski strój ludowy. Dokładnie tydzień temu dzieliła się tutaj swoimi refleksjami z uczestnikami seminarium etnograficznego zorganizowanego z okazji tegorocznego „Gorolskiego Święta”.

Strój, czy ubiór?

– Na dzisiejsze spotkanie wybrałam jeden element kultury – strój. Nie powiem tylko o tym, jak ten strój wyglądał i jak dzisiaj wygląda, ale zadamy też sobie kilka pytań, z którymi was zostawię. Nie na wszystkie znajdziemy bowiem tutaj odpowiedź. Myślę jednak, że w kwestii stroju każdy region przeżywa podobne dylematy – zapowiedziała prelegentka.

Pierwszy dylemat zawierał się w pytaniu, czy myślimy ubieramy w strój, czy przebieramy, i czy jest to strój, czy ubiór. – Kiedy kogoś widzimy w tradycyjnym ubraniu, mówimy: strój. Trzeba mieć jednak świadomość, że ubiór i strój to coś innego. Ubiór jest tym, co ludzie nosili na co dzień, do pracy, zaś strój jest tym, co ma nas stroić i wyróżniać spośród innych. Dawniej strój dawał bowiem jasną odpowiedź na pytanie, skąd jesteście i kim jesteście. Zawierał w sobie wiele ważnych informacji. Po stroju było wiadomo, skąd kto pochodzi, czy jest panną, czy mężatką, żonatym mężczyzną, czy kawalerem, człowiekiem bogatym lub biednym. To wszystko można było wyczuć ze stroju i nie trzeba było zadawać tylu pytań jak dziś – zauważa Regina Wicher.

Według niej, nierozróżnianie ubioru od odświętnego stroju oraz nieumiejętne odczytywanie treści, które strój przekazuje, powoduje pewne zafałszowanie rzeczywistości zarówno dawnej, jak i obecnej. – Góralczyzna babiogórka była biednym regionem, którego biedę było widać. Codzienny ubiór, wykonywany z materiałów naturalnych, takich jak len, wełna i skóra, był bardzo skromny, nie miał żadnych ozdób. W latach 90. ub. wieku górale babiogórscy zaczęli przeżywać renesans swojej kultury. Zaczęto sobie szyć stroje odświętne i wychodzić z nich na scenę. Dopiero później przyszła świadomość, że pokazując



• Zestawienie zdjęcia archiwalnego z 1910 roku i współczesnego. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWARD

my pewne zafałszowanie, kiedy na scenie do zabawy na polanie, pasienia krów i zbierania chrustu, będąc strój wyglądał i jak dzisiaj wygląda, ale zadamy też sobie kilka pytań, z którymi was zostawię. Nie na wszystkie znajdziemy bowiem tutaj odpowiedź. Myślę jednak, że w kwestii stroju każdy region przeżywa podobne dylematy – zapowiedziała prelegentka.

Dozwolone od lat... 14

Regina Wicher przy temacie ubierania dzieci w tradycyjne stroje zatrzymała się dłużej. Nie po to, żeby piętnować ludzi ubierających się w strój, lecz po to, żeby zwrócić uwagę na pewne „reguły gry”, do których w trosce o autentyczność należy się stosować. Pierwsza zasada mówi, że „dzieci nigdy nie chodziły w stroju”. – W dzieci nie inwestowano, dzieci nosiły ubrania po swoim starszym rodzicielstwie. Bardzo często te ubrania były przesywane, były robione „zagibki” na sukienkach i spodniczkach, żeby można je było łatwo dostosować do wzrostu dziecka. Inwestowanie w portki z sukna lub gorsecki dla dzieci było bez sensu – przekonywała znawczyni etnografii regionu spod Babiej Góry. Jak zaznaczyła, życie dziecka i jego ubranie rządziło się zupełnie innymi prawami, niż w przypadku dorosłego człowieka.

Sytuacja zmieniała się diametralnie po skończeniu 14. roku życia. Wtedy dziewczynka stawała się „panną na wydaniu”, a chłopak było widać. Codzienny ubiór, wykonywany z materiałów naturalnych, takich jak len, wełna i skóra, był bardzo skromny, nie miał żadnych ozdób. W latach 90. ub. wieku górale babiogórscy zaczęli przeżywać renesans swojej kultury. Zaczęto sobie szyć stroje odświętne i wychodzić z nich na scenę. Dopiero później przyszła świadomość, że pokazując

powszechnym rozumieniu to strój odświętny, pięknie haftowany, pani Regina przekonała się niedawno, rozdając dziewczynkom sukienki na występ. – Ponieważ taki mamy utrwalaony wzorzec stroju, niektóre mamy zaczęły się dopytywać, czy zabrakło strojów dla dzieci, skoro rozdałam im tylko sukienki. W sytuacji scenicznej zwykła sukienka i lniane spodnie są jednak odpowiednim ubraniem dla dziecka – zaznaczyła wykładownicę, dodając, że w dawnych czasach nawet stroje kościelne dla dzieci nie były specjalnie ozdobne. Chodziło po prostu o najlepsze ubranie, jakie dziecko miało.

Czy jest zatem zasadne, żeby w stroju robić z małych dzieci osoby dorosłe? I czy w ogóle mamy do tego prawo? – Dzisiaj mamy dla małych dziewczynek gorsecki, dla chłopców pasy madziarskie, zwane też bacowskimi, które były dawniej wyznacznikiem statusu materialnego gospodarza, miały go zdobić, ale też pomagały w pracy. Tylko dorosły mężczyzna miał taki pas, a dzisiaj nawet małe dzieci go noszą. Poza sceną mamy myślę do tego prawo. Mamy, czy nie? – zastanawiała się Regina Wicher, pozostawiając odpowiedź do przemyslenia słuchaczom.

W sytuacji scenicznej, jej zdaniem, nie ma już jednak miejsca na taką swawolę. – Kiedy wychodzi na scenę jako zespół i mamy prezentować pewną prawdę, to powinniśmy dbać o to, żeby nie przyniemyć jednocześnie informacji nieprawdziwych. To bardzo duża odpowiedzialność kierownika i samych zespołów – dodała.

Nie każda panna haftowała Mitów, którymi obrosły stroje górali babiogórskich i prawdopodobnie także mieszkańców innych regionów, jest znacznie więcej. Jednym z nich jest przekonanie, że wszystkie stroje były pięknie haftowane i że każda panna na wsi umiała to robić. – Nie każdego było stać na haft. Mit, że stroje były wszędzie i zawsze, od stóp do głów bogato haftowane, nie jest prawdziwy. Podobnie rzecz się miała z koralami, które są dziś łatwo dostępne. Dawniej natomiast, aby „trzy wojki koralu córce kupić, trzeba było trzy krowy sprzedać” – przekonywała zawojanka.

Z umiejętnością haftowania też dziewczyny dawniej się nie rodziły. I nie wszystkie ją opanowały, zwłaszcza że wcale nie było to konieczne. Były bowiem hafciarki, które specjalizowały się w wytworzeniu danego elementu lub całego stroju. Modę dyktował Maków Podhalański. Pod koniec XVIII wieku powstała tam szkoła hafciarska i makowski haft biały stał się sztandarowym produktem spod Babiej Góry, który rozchodził się we wszystkie strony świata. Dzięki spółdzielni rękodzieła ludowego „Makowianka” trwało to aż do lat 90. ub. wieku.

Aby Pan Bóg wiedział, skąd przyszła Strój górali babiogórskich jako element tradycji, która ma strzec trwałych wartości, bardzo wolno i nieśmiało ulegał zmianom i obcym wpływom. Nie można jednak powiedzieć, że był czymś niezmiennym i że istnieje jeden jedyny wzorzec, którego należy się trzymać. Nawet różniące się od siebie stroje, mogą być bowiem w równym stopniu autentyczne, tyle że w kontekście innego okresu. Jeśli tego nie wiemy, łatwo o nieporozumienie. – W latach 90. ub. wieku utrwalił się pewien wzorzec stroju odświętnego i na tym się zatrzymał. Kiedy więc ktoś wynajduje w źródłach inny wzór – a jest wiele osób,

które szperają i szukają – i stara się go wprowadzić, wtedy pojawiają się pytania: czy to jest nasze? – zauważa Wicher. – Strój zawsze ulegał zmianom, nie jest tak, że był jeden przez wieki. Kiedy w 1928 roku Zawoja została wpisana na listę miejscowości klimatycznych, była bardzo mocno promowana przez ludność żydowską, która przyjeżdżała tu wypocząć ze swoimi służącymi, ubranymi w stroje krakowskie. Kogo było więc stać, zaczynał sobie coś kupować na jarmarkach w Krakowie czy Nowym Targu i tak powoli w tradycję stroju babiogórskiego zaczęły się wkradać obce elementy. Czy dobrze, czy źle, pozostawiam bez odpowiedzi – stwierdziła prelegentka.

W XXI wieku tradycyjny strój babiogórski dawno został wyparty przez nowoczesne ciuchy. W świadomości zwłaszcza starszych osób pozostał jednak tym, co wyraża ich tożsamość, jest świadectwem ich przynależności, ba, stanu samej duszy. – Pewna pani powiedziała mi w trakcie wywiadu, że dziś ubiera się już inaczej, ale swój strój nadal trzyma w skrzyni. Jak będzie umierać, chce, żeby ubrano ją w ten strój, aby „Pan Bóg wiedział, skąd przyszła” – powiedziała Regina Wicher. ▲

Górale babiogórscy to najmniejsza grupa etnograficzna wśród górali polskich zamieszkująca północne stoki Babiej Góry i zaledwie kilka wsi, w tym Zawoję, która uznawana jest za stolicę góralczyzny babiogórskiej, Kawicze, Białkę, Grzechynię, Juszczyń, Sidzinę, Maków Podhalański i Żarnówkę. Po raz pierwszy o góralach babiogórskich pisał Wincenty Pol w 1851 roku i wtedy bardzo szeroko zakroili ich region. W XIX-wiecznych opracowaniach mowa jest o obszarze od Lachowic i Strzawy na Żywiecynie po Jordanów.



• Regina Wicher w stroju babiogórskim.

GŁOSIK

Kto okradł sejf w Deadwood City?



W Domu PZKO w Karwinie-Fryszacie przez całe lato trwają „Wakacje na Zaolziu”, jeden z największych i najdroższych projektów Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Przyjrzelśmy się ostatniemu dniu turnusu pn. „Na tropie legendarnej kradzieży”. Było ekscytująco, ponieważ uczestnicy rozwiązywali zagadkę kryminalną.

Danuta Chlup

W miasteczku Deadwood City na Dzikim Zachodzie skradziono z sejfu skarb. Podejrzanych było kilkoro. Jak tu szybko wyłonić z ich grona sprawcę? Szeryf miasteczka zwrócił się o pomoc do małych karwiniaków, którzy podczas półkolonii wcieliłi się w kowbojów. Przez pięć dni gromadzili wskazówki i wysłukiwali informacje z kolejnych numerów gazetki „Deadwood City – wiadomości”.

Przenieśliśmy się do 1879 roku. Jesteśmy kowbojami w mieście, które nazywa się Deadwood City. Skradziono tam skarb, który miał być prezentem dla indiańskiego wodza. Ten ma przyjechać właśnie dzisiaj, dlatego mamy mało czasu. Ale myślę, że dzieci dadzą radę i znajdą sprawcę – powiedziała nam opiekunka grupy Barbara Kubiczek, która prowadziła półkolonie wraz z Magdą Putzlacher.

W ostatnim dniu rozwiązywania kryminalnej zagadki dzieci miały jeszcze trzech podejrzanych. Dwaj zostali wcześniej wykluczeni na podstawie alibi czy też poszlak, które do nich nie pasowały. Aby zdobyć kolejną wskazówkę, uczestnicy musieli pozbiierać porzucane po ogrodzie kawałki papieru i poskładać je w jedną całość. Ale uwaga – nie wolno im było brać karteczek do rąk, musieli je zbierać i przynosić na taras za pomocą słomek. Nie było to łatwe, lecz jeszcze trudniejsze okazało się poskładanie obrazka. W końcu i z tym się uporali, a podkowy, które ukazały się na rysunku, były jasną podpowiedzią: złodziejem musiał być ktoś, kto jeździł konno.

Na koniach jeździli Joe i Martha. Dlatego uważam, że złodziejami byli albo oboje, albo ktoś z tej dwójki – podzielił się swoimi przemyśleniami Adam Swaczy-



Złote monety dla kowbojów z Karwiny.



Przenoszenie skrawków papieru słomką wcale nie jest takie proste. Zdjęcie: DANUTA CHLUP

na. Jego kolega Jakub Brych miał trochę odmienne zdanie na ten temat.

– Myślę, że sprawcą była Martha. Na obrazku były dwie pary śladów stóp, mniejsze i większe. To mogła być Martha z mamą albo z tatą – twierdził chłopiec.

Obaj byli bliscy rozwiązania, lecz ostatecznie udało się je znaleźć dopiero całej grupie po podsumowaniu wszystkich posiadanych informacji. Okazało się, że to Martha Evans i jej narzeczony William ukradli skarb. Szczęśliwie go odnaleziono i mogło się odbyć spotkanie pojednawcze kowbojów z indiańskim plemieniem Yakima.

A kowboje z Karwiny? Na nich czekała nagroda, lecz musieli sami ją znaleźć, kierując się mapką. Czekali na nich duże złote (choć w środku czekoladowe) monety.



E-mail: danuta.chlup@glos.live
Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

CO W BIBLIOTECE PISZCZY



Fot. FRANTIŠEK SZYMČYSKO

Na półkach w Bibliotece Miejskiej przy ulicy Havlíčkův w Czeskim Cieszynie pojawiły się nowości książkowe. Przedstawia je bibliotekarz František Šymčisko.

W kategorii wiekowej 6-9 lat proponujemy książki z serii „Specjalne moce”. Autorka, dr Tracy Packiam Alloway, bierze pod lupę wybrane zaburzenia rozwojowe – u nas dostępne są książki o ADHD albo dysleksji. Skupia się w nich na mocnych stronach oraz nietypowych umiejętnościach młodych bohaterów.

Kolejną ciekawą pozycją na naszych półkach dla dzieci w wieku 6-9 lat jest „Wielka księga super-skarbów. To co naprawdę się li-czy”, autorstwa Susanny Isern. Opowiada o tym, że najważniejsze skarby nie są materialne. Chowa-my je w sercu i pamięci, aby przy-

nosiły otuchę w trudnych chwilach. O jakie skarby chodzi? Tego dowiedzie się z lektury tej książki.

Dla dzieci w wieku 9-12 lat proponujemy natomiast książki z serii z dreszczykiem. Pierwsza z nich to nowość na polskim rynku wydawniczym autorstwa Katarzyny Wasilkowskiej „Noc strachów”. Książka pełna strasznych historyjek dla tych, co lubią się bać.

Druga nazywa się „Niedokończony eliksir nieśmiertelności” i napisała ją Katarzyna Majgier. Pozycja, która została nagrodzona w IV Konkursie im. Astrid Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży, oferuje wspaniałą zabawę literacką, a zarazem chwilę refleksji nad tym, jak zmieniają się obyczaje, sztuka, moda, a co pozostaje niezmiennie.

Serdecznie zapraszamy do biblioteki. (dc)

TU WARTO ZAJRZEĆ

PIOTROWICE-MARKLOWICE DOLNE,

PLAC ZABAW

Lubicie się wspinać? Na tym placu znakomicie sprawdzicie swoje umiejętności w tym zakresie!

Ten plac zabaw znajduje się w pobliżu marklowickiej szkoły podstawowej. Jego specjalnością są różnorodne konstrukcje siatkowe do wspinania – chyba najciekawsza z nich ma kształt przypominający strukturę atomu. Są także nietypowa ścianka wspinaczkowa o kształcie totemu oraz rzeźby.

Prócz tego dzieci mogą skorzystać ze zjeżdżalni z domkiem i drabinkami oraz drążków do ćwiczeń. Jest co robić! Nie bez znaczenia jest fakt, że część placu zabaw jest zacieniona, pod drzewami w upalne dni można pobawić się w kocu.



FOT. DANUTA CHLUP

Komu służy to miejsce?

Dzieciom od 3 do 12 lat. Godziny otwarcia: 8.00-20.00 (od kwietnia do października).

Jak tam dotrzeć?

Na plac zabaw można dojechać samochodem, autobusem oraz na rowerze. (dc)

Święto polskiego kina

Druga edycja wznowionego Cierlickiego Lata Filmowego, organizowana przez Kongres Polaków w RC oraz Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, odbędzie się po wakacjach. Od czwartku 8 września do niedzieli 11 września w cierlickim kinie „Wolność” na widzów z obu stron Olzy czekać będzie prawdziwa uczta filmowa. Rozmawiamy z organizatorką festiwalu Elżbietą Štěrba-Molendą.

Jakub Czepiec

W zeszłym roku odbyła się pierwsza edycja CielLaFu po wieloletniej przerwie. Co doprowadziło do wznowienia tej imprezy?

– Z grupą organizatorów wywodzącą się z czeskiej ekipy Kina na Granicy wpadliśmy na pomysł zorganizowania jakiegoś wydarzenia kulturalnego. Z racji tego, że mieszkam w Cierlicku i dobrze pamiętam początki Cierlickiego Lata Filmowego, postanowiliśmy reaktywować właśnie tę imprezę. Jak na ekspresowe tempo przygotowań zeszłorocznej edycji, byliśmy zadowoleni z efektów. Okazało się, że taka impreza w „dolańskiej” części regionu jest potrzebna. Nie tylko dla naszej polskiej mniejszości, ale także dla cierliczan i mieszkańców okolicznych wiosek i miast.

Jakie filmy pokażecie w tym roku i ile ich będzie?

– Liczba filmów jest taka sama, jak rok temu, czyli 15 z lekką przewagą polskich produkcji. Zaczynamy już w czwartek 8 września, aby dodatkowo wykorzystać jeden wieczór. Razem z organizatorami Babilonia Lata Filmowego z Bystrzycy zdecydowaliśmy się na wspólny punkt programu. W Cierlicku rozpoczęliśmy obie imprezy od starszego filmu Kazimierza Kutza. Potem już będą nowości. Jeszcze w czwartek chcemy zaprezentować dramat Jana P. Matuszyńskiego „Żeby nie było śladów”, opowiadający o sprawie Grzegorza Przemyska, pobitego na śmierć przez milicjantów. Oficjalne rozpoczęcie nastąpi w piątek o godzinie 18.00. Filmem otwarcia będzie „Fucking Bornholm” z Maciejem Stuhrem w roli głównej. Mamy też już po-

Elżbieta Štěrba-Molenda.
Fot. ARC



Na których z nich spodziewa się pani najliczniejszej widowni?

– Myślę, że wszystkie filmy są warte obejrzenia. W tym roku mamy tak bogaty program, że sama bym chętnie siedziała przez całe trzy dni w sali kinowej. Bardzo chętnie promuję polskie filmy, chcę, żeby nie tylko nasza mniejszość, ale również czeska publiczność przekonała się, jak wysoki poziom reprezentuje polska kinematografia. Wszystkie polskie filmy pokazywane z czeskimi napisami, więc nie trzeba się obawiać bariery językowej.

Czy macie w planach projekcję dla szkół?

– Tak. Do tego będziemy też prezentować filmy zrealizowane przez uczniów z regionu w ramach projektu stowarzyszenia „Post Bellum” pod nazwą „Historie naszych sąsiadów”. W projekcie brała udział młodzież ze szkół podstawowych z Trzyńca i Czeskiego Cieszyna, a także z Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie.

Wybrane przez was filmy charakteryzuje różnorodność gatunkowa.

Ziemia”, więc być może uda im się przyjechać. Goście specjaliści nie są jednak priorytetem tego festiwalu. Mamy zaplanowane ciekawe wprowadzenia do filmów. Te polskie będzie zapowiadać Magda Miśka-Jackowska, która jest dobrze znana polskim kinomanom, a także czytelnikom jako autorka książki o Wojciechu Pilarze. Do czeskich filmów natomiast wprowadzać ma Martin Novosad, dyrektor programowy CielLaFu.

Czekają nas jakieś festiwalowe nowości?

– Tak. Wprowadziliśmy przedsprzedaż internetową. Obecnie jest to rzecz automatyczna, więc bilety znajdują się w przedsprzedaży na stronie www.goout.cz. Bilety powinny być dostępne już od 8 sierpnia. Oczywiście będzie

można kupić wejściówki także na miejscu.

Czego jeszcze poza filmami mogą oczekiwać uczestnicy?

– Zostajemy przy tym, co sprawdziło się w zeszłym roku, czyli przy takich chilloutowych wieczorach z muzyką. W piątek i sobotę zapraszamy całe rodziny, przygotowujemy bowiem strefę dla dzieci. Nawiazaliśmy współpracę ze Studiem Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, które pokaże kreskówki dla dzieci, a w tym czasie rodzice będą mogli w spokoju pójść do kina. Organizujemy też wystawę plakatów.

Czy w obecnych czasach Netfliksa, HBO Max i innych platform streamingowych kino jest nadal czymś atrakcyjnym?

– Sama się nad tym zastanawiam. Też jestem fanką platform streamingowych, ale myślę, że takie kameralne festiwale nadal są czymś atrakcyjnym. W kinie spotykają się znajomi, którzy w innych okolicznościach nie znajdują do tego okazji. Mogą na bieżąco wymieniać się spostrzeżeniami na temat obejrzanych filmów. Podczas domowego seansu nie mamy możliwości porozmawiać z kimś bezpośrednio po filmie czy też usłyszeć coś ciekawego od prowadzących. Wierzę, że istnieje osoba, które tak po prostu lubią chodzić do kina. Właśnie na takich mniejszych festiwalach jest okazja do zobaczenia w pigułce najlepszych filmów z ubiegłego sezonu.

Czytelnicy zainteresowani

Cierlickim Latem Filmowym mogą na bieżąco śledzić stronę internetową www.cielaf.cz lub Facebooka: www.facebook.com/CierlickieLatoFilmowe.

REKLAMA

INTEROPTIC

5 KROKÓW DO DOSKONAŁEGO WIDZENIA

- 01 BADANIE WZROKU U OPTOMETRYSTY
- 02 ROZMOWA Z KLIENTEM I POZNANIE JEGO POTRZEB
- 03 WYBÓR DOBREJ JAKOŚCI OPRAWY I SOCZEWEK OKULAROWYCH
- 04 PRAWIDŁOWE WYKONANIE OKULARÓW
- 05 ZADOWOLONY KLIENT

SALONY OPTYCZNE:
CZEŚKI CIESZYŃ – JABŁONKÓW – TRZYŃCIEC PODLESIE

BADANIE WZROKU U OPTOMETRYSTY (TEL. 737 796 471):
CZEŚKI CIESZYŃ – JABŁONKÓW

www.optikainteropic.cz

SALONY OPTYCZNE
•
BADANIE WZROKU

CATERING
ŻAREŁKO

+48 537 357 077
Polska firma cateringowa w Czechach
www.cateringcieszyn.pl

Koryta
Wesela
Obiady dla firm
Catering do domu
Rauty

W cieniu Matterhornu

3600 metrów nad poziomem morza i praktycznie żadnych trudności? Ludzi jak na lekarstwo, nawet w szczycie sezonu, a poza nim samotność? Tak, jest to możliwe, w Alpach Pennińskich zwanych też Walijskimi. Szwajcaria ma do zaoferowania tak wiele, że można by jej poświęcić wiele artykułów. Poprzestaśmy jednak na jednym...

Tomaz Wolff

Musisz mieć strasznie dużo kasy, skoro wybierasz się do Szwajcarii – ten „zarzut” słyszałem od znanych wielokrotnie, ilekroć wybierałem się do tego kraju. W ostatnich kilku latach udało mi się odwiedzić siedem razy kanton Valais, trzeci pod względem powierzchni, w którym piętrzą się alpejskie kolosy. Wychylają głowy praktycznie zza każdego zakrętu, tak naprawdę trudno znaleźć miejsce, w którym człowiek nie chciałby się zatrzymać i wydać z siebie kilka „achów” i „ochów”. To tutaj skupiają się oczy całego świata – jeżeli wierzyć nieoficjalnym statystykom, Matterhorn jest najczęściej fotografowaną górą na świecie. Wracając jednak do strony finansowej przedsięwzięcia, biorąc pod uwagę, że noclegi na miejscu mam praktycznie za darmo, bo spię u brata żony albo przyjaciół, a koleje oferują całkiem konkurencyjne ceny, portfel wcale nie musi być wypchany po brzegi. Ale po kolei...

Jedna szklanka wody przez 3,5 roku

Konkretnie chodzi o koleje słowackie. Narodowy przewoźnik naszych sąsiadów to odkrycie ubiegłego roku, kiedy sprawdzałem, jak w miarę tanio i szybko (umówmy się, pokonanie ponad 1400 kilometrów, jakie dzieli Śląsk Cieszyński od Brigu, Sionu czy Vispu, jeżeli nie wsiądziemy do samolotu, zawsze będzie czasochłonne) dojechać w Alpy.

Niecałe 100 euro za podróż przez pół Europy wydaje się korzystną stawką, nie pozostaje więc nic innego, jak rezerwować bilety i miejscówki. Choć gwoli ścisłości, w pociągu relacji Bratysława – Zurych (Railjet to taka szybka zabawka na torach, 900 kilometrów pokonuje w 9 godzin i 10 minut, momentalnie rozpędza się do 220 kilometrów na godzinę) nie obowiązują. Oczywiście do stolicy Bratysławy też trzeba jeszcze dojechać. Z rodziną jednak wybieramy się tego lata samochodem, a na pierwszy ogień podczas wycieczki idzie Grosser Aletschgletscher. Jeżeli spojrzysz na lodowiec z wysokości, może przypominać nieodśnieżoną drogę. Przynajmniej taka była reakcja mojego najmłodszego dziecka, kiedy po wyjechaniu kolejką gondolową na wysokość ponad 2000 metrów i kilkukilometrowym spacerze zobaczyło w dole największy lodowiec w całych Alpach.

Niektórzy, trawestując słowa księdza Jana Twardowskiego, mówią: „spieszymy się kochać lodowiec Aletsch, tak szybko odchodzi”. Z każdym rokiem niestety się kurczy, ale liczby i tak robią wrażenie: 20 km długości, waga 10 miliardów ton, 800 metrów głębokości – najgrubszy lód na lodowcu. Szwajcarzy wyliczyli, że gdyby nagle się stopił, każdy mieszkaniec Ziemi przez



• Koncert na rogach pasterskich to niezapomniane wrażenie.

trzy i pół roku otrzymywałby jedną szklankę wody.

– Jeszcze 150 lat temu miał długość blisko 30 kilometrów i kończył się niemalże w Dolinie Rodanu – opowiada mi znajomy, mieszkający w Szwajcarii od ponad 10 lat. – Kurczenie się lodowca jest naturalnym zjawiskiem. Kilka lat temu lokalna prasa opisywała historię pewnego starszego człowieka, który – będąc jeszcze małym dzieckiem – stracił rodziców. Ci zaginęli w Alpach. Dopiero pod koniec swojego życia mógł ich pochować, kiedy ich ciała wyłoniły się spod topniejącego śniegu.

Na pewno wszystko w porządku?

Naj w przypadku Szwajcarii można odnieść do wielu rzeczy. Najwyższe góry, najbardziej punktualne pociągi, najbardziej przyjaźni ludzie spotkani na szlakach, ale i... najwyższe położone winnice w Europie. Jesteście zdziwieni, że kanton Valais słynie z produkcji win? Ja też byłem na początku. Proszę się nie przejmować, to prawdopodobnie efekt tego, że na półkach czeskich i polskich sklepów po prostu nie uświadczymy szwajcarskich win. Fioletowa krowa czy czekoladki w kształcie Matterhornu najwyraźniej muszą wystarczyć. Tymczasem w Visperterminen (20 minut jazdy samochodem krętą drogą z Vispu) znajdują się najwyższe położone winnice w Europie. Zbocza są bardzo strome, na pierwszy rzut oka niedostępne, a mimo to panują tutaj bardzo dobre warunki do uprawy winorośli. Dość powiedzieć, że w połowie października jest słonecznie, a termometry w ciągu dnia pokazują nawet piętnaście kreszek powyżej zera. Jak mówią w miejscowym urzędzie gminy, uprawa winorośli ma tutaj długą tradycję, która sięga czasów celtyckich. – Dziś winnice rozciągają się na powierzchni 42 hektarów. Uprawy, 800 metrów głębokości – najgrubszy lód na lodowcu. Szwajcarzy wyliczyli, że gdyby nagle się stopił, każdy mieszkaniec Ziemi przez

nas jest sprzedawane w całej Szwajcarii – chwala się w wiosce położonej na wysokości blisko 1400 metrów nad poziomem morza.

Mnie jednak – tym razem – bardziej od winnic interesują szczyty, a konkretnie Ochsehorn (2912 m n.p.m.). Kolejną krzeselkową „pokonuje” kolejne metry, by po kilkunastu minutach ruszyć z miejsca, które nazywa się Giv. Na szczyt prowadzi niebieskie znaki, a to oznacza – przynajmniej w Szwajcarii – że będzie trochę trudniej niż zwykle, choć też nie jakoś ekstremalnie. Szlak początkowo wije się łąkami, następnie wspina się na wysoki garb, z którego już bardziej łagodnie prowadzi do celu wycieczki. To jednak tylko złudzenie, bo wędrowanie – jakże podobne do bieszczadzkiego polonin czy Karkonoszy – szybko nabiera rumieńców. Szeroka droga z czasem kurczy się do ścieżynki, która wije się nad przepaściami – trudności techniczne żadne, ale kto ma lęk wysokości, może w tym miejscu zrobić w tył zwrot i kierować się do... winnic.

– Wszystko w porządku? – pyta mnie spotkana po drodze Szwajcarka. Potwierdzam, że nie dzieje się nic złego. Po kilkunastu minutach, kiedy mijamy kolejny przedwierzchołek (w sumie jest ich kilka) i w zasadzie wspinamy się już po skałach, ponownie okazuje troskę. Idę wolno, to prawda, czego powodem nie jest jednak brak kondycji, z samopoczuciem czy lęk przed wysokością. Dzień wcześniej obtarłem porządnie nogi i chcąc dać im odpocząć, zakładałem dużo bardziej wygodne, choć nie przystające do skały buty, w których... na co dzień biegam. Kiedy docieram na szczyt, turystka wraz z trzema jeszcze towarzyszącymi gratuluje mi wyczynu. Nie wiedzieć czemu, śmieję się ze mnie, kiedy mówię, że jestem redaktorem naczelnym polskiej gazety w Republice Czeskiej i spędzam w Alpach Walijskich kilka dni urlopu. A może to ja powinieneś się z nich śmiać, bo mieszkają tak blisko, w dolinie, a na Ochsehornie są po raz pierwszy



• Grosser Aletschgletscher to najdłuższy lodowiec w całych Alpach. Niestety z każdym rokiem jego długość się zmniejsza. Zdjęcie: TOMASZ WOLFF

w życiu. Jest jednak chyba inne wytłumaczenie – szczytów wznoszących się wyżej niż nasze, tatrzańskie „kolosy” jest w Szwajcarii tak dużo, że życia by nie starczyło, żeby być choćby na połowie z nich.

Wyżej się chyba nie da...

Na pewno warto też „zaliczyć” Barhorn (wychodzimy z Turmtantal, ogromnej doliny otoczonej wierzchołkami o różnym stopniu trudności). Przyjmuje się, że jest to najwyższy położony szczyt w Europie, na który prowadzi szlak turystyczny. Wysokość – 3610 metrów nad poziomem morza – na pewno robi wrażenie. To przecież ponad 1100 metrów wyżej niż Rysy, a jedynym problemem jest różnica poziomów, którą będziemy musieli pokonać (około 1700 metrów) oraz kilkudziesięciometrowy komin, który „zaliczamy” za pomocą metalowych lin. Kiedy jednak wyjdziemy na morenę, nie pozostaje nic innego, jak powoli zdobywać wysokość. Na szczycie obowiązkowo wyciągnijmy wino (co ciekawe, w Szwajcarii popularne są butelki półlitrowe – w sam raz, żeby wnieść toast na szczyt), miejscowe sery i wędliny. Aż nie chce się schodzić w dół, bo przecież to prawie dwa kilometry w pionie – wbrew temu, co może się wydawać – to naprawdę duży wysiłek dla organizmu.

Symbole na każdym kroku

Szwajcaria jest takim krajem, że nawet gdybyśmy na chwilę zapomnie-

li, gdzie się znajdujemy (co oczywiście jest mało realne), natychmiast przypomną nam o tym symbole narodowe. Flagi z charakterystycznym białym krzyżem na czerwonym tle są obecne praktycznie wszędzie – w miastach i wioskach chorągiewki zdobią na przyłask restauracyjne ogródki, a w górach widziałem nieraz flagę wymalowaną na skałach. Krzyż jako logo zdobi także wiele produktów kojarzonych z tym krajem, wystarczy wspomnieć słynne szwajcarskie scyzoryki.

Kulminacja natomiast następuje 1 sierpnia, w Święto Narodowe Szwajcarii. Jest obchodzone na pamiętkę podpisania Aktu Konfederacji Szwajcarskiej, a od 1994 roku jest to dzień wolny od pracy. Tego dnia świętuje każda, nawet najmniejsza wioska w Szwajcarii. Uroczysty pochód, zwieńczony między innymi występem zespołu na rogach pasterskich w liczącej niecałe 500 mieszkańców wiosce Unterbach, zrobił na mnie niesamowite wrażenie.

Świętowanie tego dnia i tak nie mogło być kompletne, bo jak do wiedziałem się nazajutrz, z uwagi na suszę, władze zakazały puszczania fajerków. – W poprzednich latach były puszczane, z odstępami, praktycznie przez całą noc, tak, że nie dało się spać – relacjonował ratownik wodny rodem z Lubelszczyzny, którego spotkałem na basenie miejskim w Brigu.

Letni spacer w wałaskich klimatach

W niespełną godzinę można dojechać ze Śląska Cieszyńskiego do Rożnowa pod Radhoszczem. Miejsce częstych wycieczek, nie tylko szkolnych, jest prawdziwą mekką dla miłośników ludowej architektury. Wałaskie Muzeum w Naturze oferuje aż pięć tematycznych spacerów pośród starej zabudowy. Na potrzeby fotoreportażu wybrałem opcję zatytułowaną „Wieś wałaska”, czyli lekki i przyjemny spacer pod górę, ze zwiedzaniem licznych chałup i zabudowań.

Janusz Bittmar

Cena biletów nie zwala z nóg, podobnie jest też w przypadku trasy, która prowadzi małym i czystym zakątkiem Rożnowa pod Radhoszczem znajdującym się na wzniesieniu Wałaskiego Muzeum w Naturze. To opcja, z której bez wyrzutów sumienia mogą skorzystać również rodziny z małymi dziećmi, a także osoby starsze.

Wałaska wioska jest największym terenem należącym do muzealnego kompleksu. Została tak zaprojektowana, żeby wyglądem przypominała dawne osady znajdujące się w Beskidach oraz Białych Karpatach. Większość zabudowań została tu przeniesiona z innych miejsc regionu, ale architektki skansenu postarali się o jak największą autentyczność. Mamy więc wrażenie, jak gdyby wszystkie chałupy stały tu od zawsze.

Czas zwiedzania waha się w granicach 2-3 godzin, w zależności od stopnia zmęczenia i co za tym idzie – wypoczynku w kilku punktach gastronomicznych. Duże wrażenie robi m.in. typowa wałaska koliba znajdująca się w pobliżu starej szkoły, w której – zwłaszcza w weekendy – odbywają się wesela. Zresztą na zwiedzanie wioski najlepiej przeznaczyć zwykłe dni w tygodniu – od poniedziałku do piątku. Wtedy nie trafimy na tłumy, a obejrzenie z bliska i od środka urokliwych starych chałup oraz gospodarstw wiejskich nie będzie wymagało stania w kolejce.



• Jedna z wielu klimatycznych chałup warta odwiedzenia.



• Okazały budynek szkoły z końca XIX wieku wraz z zadbanym ogrodem przykuwa uwagę. Warto zatrzymać się i wejść do środka, by zobaczyć, w jakich warunkach uczyli się kiedyś dzieci.



• Stóg siana – takiego nie mogło zabraknąć w żadnym gospodarstwie.



• Przydrożna kapliczka to wyraz przywiązania mieszkańców do tradycji chrześcijańskich.



• Do wałaskiej wioski wchodzi się i wychodzi tą samą drogą.



• Młyn wietrzny to jedna z najchętniej odwiedzanych budowli znajdujących się w rożnowskim skansenie.



• Tu mieszka kozioł Vašek, stający z częstych wahań nastroju. Kto odważy się włożyć rękę do jego „królestwa”? Zdjęcie: JANUSZ BITTMAR

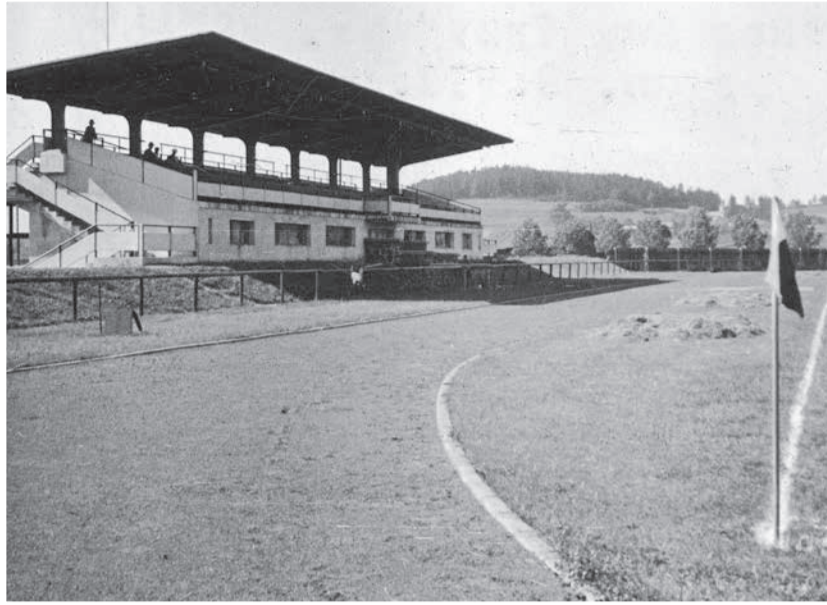
POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



WEHIKUŁ CZASU

Tak było...

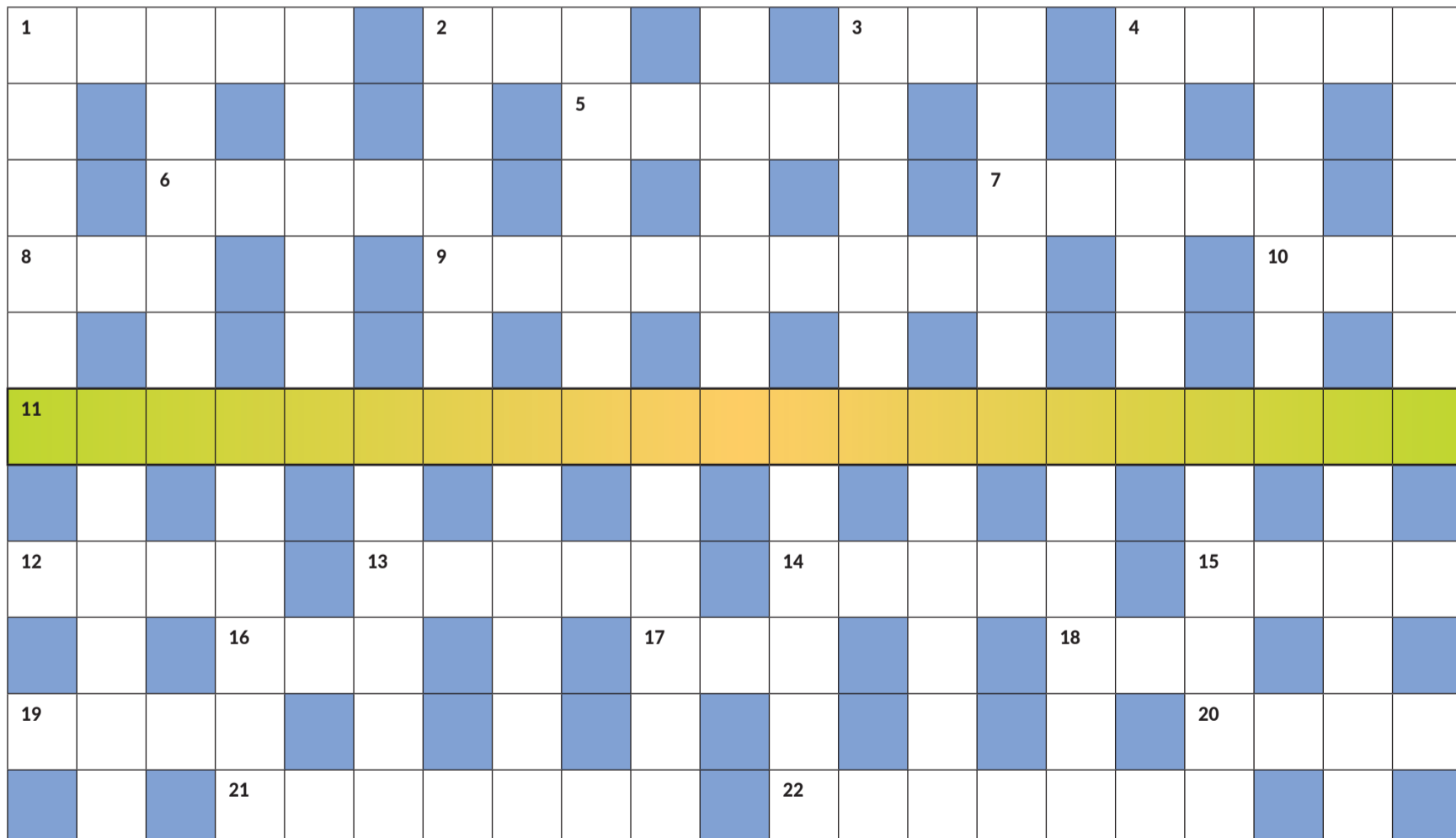


...tak jest

• Dziś zapraszamy naszych Czytelników na wycieczkę do Trzyńca. Archiwalna fotografia, która przedstawia stadion sportowy, została wykonana w 1939 roku i pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Czekamy na propozycje współczesnego ujęcia. W gazecie zamieścimy pierwsze bądź najlepsze zdjęcie, jakie dostaniemy. Fotografie prosimy wysłać na: dabkowski@glos.live bądź info@glos.live. Serdecznie zapraszamy do współpracy!

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana nagroda. Rozwiązania prosimy wysłać na e-mail: info@glos.live. Termin upływa w środę 24 sierpnia. Nagrodę za poprawne rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 29 lipca otrzymuje **Renata Mendrok z Bystrzycy**. Autorem dzisiejszego zadania jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 29 lipca: KAŻDY CZAS MA SWOJĄ TWARZ

Rozwiązaniem krzyżówki jest przysłowie polskie...

POZIOMO:

- dawniej o jedzeniu, strawie, daniu
- w kieszeni skąpca lub długa, giętka rura doprowadzająca ciecz lub gaz
- lewy dopływ Dniepru
- bezdeszczowo lub bez emocji, drętwo
- potocznie uczeń klasy ósmej
- ciągnięte przez renifery
- ...z masłem, czyli nic trudnego
- czterokołowy pojazd drewniany ciągnięty przez konie
- Joseph..., czyli papież Benedykt XVI
- międzynarodowy sygnał wzywania pomocy lub bezszamelowy, winegret

11. ROZWIĄZANIE DODATKOWE

- okrzyk żeglarski lub czeskie „cześć”
- lewy dopływ Amazonki
- czerwone, wytrawne wino hiszpańskie
- indyjski producent samochodów lub pieszczotliwie ojciec
- napełniany benzyną w samochodzie
- chytrus z rudą kitą
- ...brzusznym, ciężka choroba zakaźna lub muzyczna tonacja
- obszar pustynny w Mongolii i Chinach
- ...Noego, opisana w Księdze Rodzaju
- muzułmańska organizacja społeczno-polityczna, na którego czele stał kalif

- grupa młodych, dobrze wykształconych ludzi, dążących do sukcesów.

PIONOWO:

AMFISA, CHASYD, DESZCZ, DUNKEL, ECHIOS, INGOLF, IZOTOP, JEDWAB, JERSEY, LAJBK, ODISSI, ORNBAU, RYOLIT, SKOGAS, SUŁTAN, ULTRAS, WIERSZ, ZATOKA, ZWADKI, ŻÓŁTKI, ŻUBRZĘ.

Wyrazy trudne lub mniej znane:
NEGRO, RATZINGER, SOŻ, YUPPIES